

Co pisze prasa czeska o Polsce.

Ludzie Benesza o małej entencji.

Czytamy pod tym tytułem w „Wiadomościach Słowackich”:

„1. „Narodni Listy” (Nr. 336 z 7 grudnia 1923), organ narodowej demokracji czeskiej:

„Istnieje faktycznie jedno niebezpieczeństwo to, że przyszła Rosja może połączyć się z Niemcami. Do tego prowadzi bowiem polityka Polski. Jeśli też Polacy nie zgodzą się oddać Rosji z powrotem tych części ziem, które nie są polskie, lecz rosyjskie, natenczas owe niebezpieczeństwo zbliżenia się Rosji do Niemiec faktycznie nastąpi”. A dalej czytamy: „Jest koniecznym zastanowić się nad tem, że nie możemy liczyć na bezwarunkowe poparcie Anglii i wobec tego nietylko nasza, lecz i przyszłość Jugosławii związana jest z przyszłością Rosji”. Wreszcie: „Nigdy nie będziemy mogli powiedzieć że jesteśmy na wielkiej wolni, że mamy niepodległość na wieki zagwarantowaną, dopóki nie będziemy mieli za sobą silnej, wolnej, słowiańskiej i zjednoczonej Rosji. W tem widzę przyszłość i zadanie Słowaczyny i Rusi Przykarpackiej, aby były nam one pomostem do wielkiej, wolnej, odrodzonej i zjednoczonej Rosji”.

Tak pisze i mówi przywódca narodowej demokracji czeskiej p. dr. Karol Kramarz.

2. „Narodni Listy” (Nr. 334 z 16 grudnia 1923):

„Ludność polskiej części Śląska Cieszyńskiego chętnie przyłączyłaby się obecnie do republiki czeskiej i to nawet bez plebiscytu. Polakom wobec tego długo jeszcze nie uda się wyrwać ze serc ślązaków świadomości przynależności Śląska do Czech”.

3. „Czeskie Slovo” (Nr. 294 z 16 grudnia 1923) organ Benesza, zwany czeskim „Fremdeblattem”, polemizując z „Gazetą Warszawską” pisze:

„Narodni Listy przyniosły o kwestii Jaworzyny doniesienie „Gazety Warszawskiej”, której korespondent miał rozmawiać z ministrem Beneszem. — W rozmowie tej miał Benesz podobno powiedzieć, że gotów jest ponownie pertraktować z Polską o kwestii jaworzyńskiej. Sprawozdanie pisma warszawskiego jest pustym wymysłem. Według naszych informacji, uzyskanych u kompetentnych czynników, minister Benesz wcale nie udzielił nikomu podobnego interwju i dlatego fałszywe są wszystkie stąd powstałe dedukcje. Czechosłowacja obstaje za bezwzględnie przeprowadzeniem dewizacji haskiej, co już samo przez się wyklucza, by ponownie można było o czymś pertraktować lub godzić się”.

Przydominamy, że podczas praktycznej podróży marszałka Focha p. Benesz zupełnie inaczej mówił o Jaworzynie do dziennikarza francuskiego L. Nandeaun. Wówczas Beneszu wydawało się (patrz olomuniecki „Našinec” Nr. 142 z 23 czerwca 1923).

że „Jaworzyna nie ma żadnej wartości ani dla Czechów ani dla Polaków”.

Wówczas p. Benes z nie przemawiał tak z góry, ponieważ uważał że...

„Jest to zbrodnia, iż dwa narody po bratymu walczą od dwu lat o tak mało wartościowy obiekt”.

Ruch separatystyczny w Nadrenji.

Niemcy protestują.

BERLIN, 5 lutego. (Pat). Nowo-mianowany poseł niemiecki w Paryżu v. Hoesch, złożył rządowi francuskiemu notę, protestującą przeciwko ponaraniu przez władze okupacyjne separatystów w Palatynacie. Nota domaga się:

1) rozbrojenia separatystów;

4. „Narodni Listy” (Nr. 352 z 25 grudnia 1923):

„Plan Polski, stworzenia bloku pięciu państw bałtyckich upadł definitywnie, albowiem żadne z owych państw nie uważało za celowe, by Polska dążyła tam jakąś rolę kierującą. Nadto kombinacja ta groziła tym państwom trwałem i nieznosnym niebezpieczeństwem konfliktu wobec agresywnej i stale niepokojącej Polski”.

5. „Našinec” (Nr. 352 z 30 grudnia 1923), organ rządowego stronnictwa ks. Šramka:

„Sojusz Rumunii z Polską był pierwszym mostem między Polską i Małą Koalicją, obecnie zaś zbudowany został drugi taki most przez umowę francusko-czechosłowacką. Pozostaje tylko rozszerzyć owe połączenie, a wtenczas będzie mogła Czechosłowacja myśleć o tem, by włączyć na siebie w stosunku do Paryża i Moskwy to zadanie, jakie wypełnia Francja pomiędzy Pragę i Warszawą”.

6. „Večerní Ceske Slovo” (Nr. 266 z 29 grudnia 1923), organ Benesza:

„Zadaniem czeskiej polityki zagranicznej jest pogodzenie wzajemnie rosnącej między sobą, a następnie zbliżenia Rosji z Zachodem, przede wszystkim z Francją. Czechosłowacji przypada tutaj bardzo poważne zadanie pośrednika i znawcy stosunków rosyjskich i zachodnio-europejskich”.

7. „Ceske Slovo” (Nr. 1 z 1-go stycznia 1924):

„Głównym zadaniem Czechów i rządu czeskiego będzie w nowym roku dalsze prowadzenie akcji wspierania emigracji rosyjskiej i ukraińskiej, dalsze przynoszenie pomocy kolonistom czeskim w Rosji i pogłębianie przez to stosunków gospodarczych z Rosją”.

8. „Moravsko-Slezsky Denník” (Nr. 354 z 31 grudnia 1923), organ narodowej demokracji czeskiej na Morawach:

„Mała Koalicja z Polską, oparte na zachodzie o Francję, na wschodzie zaś o Rosję, — byłyby naszym nietykalnym ideałem, lecz i ewarancją naszą dla utrzymania pokoju w środkowej Europie. Lecz właśnie dlatego, że mocno wierzymy w zmartwychwstanie nowej, wielkiej i demokratycznej Rosji, musimy się liczyć z tem, że owa nowa Rosja nigdy nie pogodzi się z rezultatem teraźniejszych traktatów pokojowych i będzie żądać z powrotem swych ziem, przyłączonych do Polski, które podczas tej słabości od niej oderwano i które i naszym zdaniem nie należą się Polsce. Czy jest wobec tego rzeczą możliwą, by wobec tego i w takich okolicznościach można Polskę przywiązać do Małej Koalicji? By państwo nasze wiązało się poparciem jej wojskowym, gdy Polska i Rosja odnoszą do tych ziem nie osiągnięty zgodę? Także Jugosławia nie zrobi tego, jej bowiem nakazuje tradycja wdzięczność dla Rosji. Rozwój Małej Koalicji zależny jest przede wszystkim od... Rosji”.

9. „Moravsko-Slezsky Denník” (Nr. 6 z 6 stycznia 1924):

„O rozszerzeniu Małej Koalicji przez przyłączenie Polski wcale nie będzie się pertraktowało w Belgradzie, ponieważ oznaczałoby to rozszerzenie programu Małej Koalicji na tej podstawie, by Mała Koalicja uznała traktat ryski. Lecz Mała Koalicja nie może się w ogóle nęgać przeciw Rosji”.

Omal nie groźna katastrofa.



Załamanie się mostu w Frankfurcie nad Menem.

WARSZAWA.

ROZBIÓRKA SOBORU NA PLACU SASKIM.

Dziś, dnia 6 b. n., odbędzie się na placu Saskim w Warszawie uroczystość przystąpienia do rozbiórki soboru prawosławnego. — Wrećenie kluczy soboru dokona dyrektor okręgowej dyrekcji robót publ. p. Sanior. Klucze otrzyma prezes zw. spółdz. budowlanych p. Derman. Materiały z rozbiórki mają być przeznaczone na budowę kooperatyw mieszkaniowych.

OBIADY URZĘDOWE DROŻEJA

Z dniem dzisiejszym cena obiadów urzędowych zostanie podniesiona z 1,250,000 na 1,600,000 mk.

Podwyżka ta oparta została na ostatnio stwierdzonym wzroście drożyzny za drugą połowę ub. m. przy czem właściciele restauracji zdają się nie brać pod uwagę, że obecne ceny produktów spożywczych spadają.

Natomiast w Wilnie restauratorzy obniżyli cenę tych obiadów z 1,600,000 na 1,400,000 mk.

UKARANIE RESTAURATORÓW

Za pobieranie cen lichwiarskich komisariat rządu wytoczył szereg spraw właścicielom restauracji: Wir, Europe, Pod wiechą, Cristal, Wróbel, Unja i in. Oskarżonym grożą kary więzienne i grzywny milijardowe.

BANDYTYZM W RIAV DZIEN W ŚRÓDMIESCIU.

Mieszkanie pp. Dobrowolskich przy ul. Karmelińskiej nr. 5 stało się od pewnego czasu widownią tajemnych nawiedzających podjętych indywiduów, które pod ładą pretekstem nachodziły dom, rozglądając się bacznie dookoła.

Na szczególną uwagę nie zwrócono przez baczniejszą uwagę, nie przypuszczając, że ma się do czynienia z przewrotnym wywiadem terenu przez bandytów.

Umiejętnie przeprowadzony wywiad miał być wykrywany w ubiegłą niedzielę.

Jakoż korzystając z nieobecności w domu właścicieli, bandyci wtargnęli do mieszkania i steryoryzowali kilkunastoletniego krewniaka p. D. przez przywiązanie go do krzesła i odpowiednio groźby — przystąpili do plądrowania lokalu, poczem najspokojniej wyszli.

Dobrowolscy obciążają swoje szkody na 2 i pół miliona marek. Rzecz działa się w śródmieściu o godz. 13 i pół w południe.

CZEGO NIE WOLNO WYWOzić

Komitet ekonomiczny rady ministrów uchwalił na wniosek ministra przemysłu i handlu wniesienie na listę towarów, zakazanych do wywozu: kory drzewa korkowego, nieobrobionej i jej odpadków, oraz kory drzewa korkowego mielonej na proszek lub stociny.

Komisja rzeczoznawców w Berlinie.



Przedstawiciele Ameryki, Charles Gates Dawes i Owen Young, atakowani przez fotografów.

Udział St. Zjednoczonych w kwestji rozbrojenia.

GENEWA, 5 lutego. (Pat). Stan Zjednoczone postanowiły, że m.n. pełnomocny Stanów Zjednoczonych w Bernie weźmie udział w posiedzeniach komitetu dla

spraw rozbrojenia i przedstawi mu cele, które będą sformułowane przez Stany Zjednoczone na podstawie dokładnego skoordynowania prac w sprawie rozbrojenia.

Samolotem nad biegunem. Trzeci lot Amundsena.

Amundsen zabiera się znów do przebycia terytorium około bieguna i ma nadzieję, że w tym roku gdy wszystko zostało tak starannie przygotowane, wyprawa musi się nareszcie pomyślnie skończyć.

Amundsen jest najlepszym znawcą okolic podbiegunów naszych czasów.

Pierwszą podwaliną jego sławy, była ekspedycja „Gjøja”, która za wodła go na terytorium bieguna magnetycznego. Podczas tej wyprawy udało się Amundsenowi przebyć t. zw. północno-zachodnie przejście, co w ciągu 150 lat nie udawało się żadnemu podróżnikowi.

Potem Amundsen zabrał się do badań nad terytorium otaczającym biegun południowy i doszedł dnia 14 grudnia 1911 roku do bieguna południowego. W podróży tej Amundsen posługiwał się słynnym statkiem „Fram”. Podczas wojny wszelkie takie ekspedycje były wykluczone. — Po kilku latach Amundsen zabrał się na nowo do podróży. Pragnął przebyć morze otaczające ziemie północnego bieguna. Ale złe warunki i niewykładowa ilość lodowców przeszkodziła mu, tak że nawet nie mógł przebyć północno-zachodniego przejścia. Statki jego „Maud”, także nie nadawał się do takiej podróży. Lodowce także olbrzymie zazwyczaj w ciągu 4 lat, tak że Amundsen czeka odcieć z niecierpliwością na porę, gdy będzie można przedsięwziąć nową podróż.

Tymczasem czyni wszystkie niezbędne przygotowania.

Na razie Amundsen pragnie przebyć biegum w samolocie. Przedewszystkiem chodzi o zbadanie przestrzeni, które leżą pomiędzy biegunem a Alaską. Trudności, jakie przedstawia to terytorium nie pozwalała na przebycie go ani samolotem ani okrętem.

Jedynie samolot mógłby to u-

czynić z pewną nadzieją na pomyślny rezultat.

Amundsen planował tę ekspedycję już w roku 1922, ale nie ukończył wówczas swych przygotowań na termin.

Obecnie Amundsen zabierze samoloty — łodzie typu Dernier-Wal i statek pomocniczy typu Dernier Delphin. Statki typu Wal mogą unieść po 2000 kg. i przebyć 2000 — 2500 km. Metalowy spód tych statków ułatwia im lądowanie tak na lądzie jak i na wodzie. Łodzie te będą przewiezione przez okret aż do najdalszych punktów niezamieszkanego morza. — Ponieważ stamtąd na Alaskę jest jeszcze 3000 km. więc nie można przebyć tej przestrzeni bez jednego lądowania.

Dlatego na biegunie ma być urządzony punkt prowiantowy i skład benzyny i maszyn.

Od biegunu wyruszą dwa samoloty. Na jednym zostaną złożone instrumenty i żywność, a drugi powiezie pasażerów. Ekspedycja ta powinna w końcu maja przebyć na Spitzbergen, gdzie rozpoczyna się natychmiast prace przygotowawcze.

Ostatnim terminem dla wykonania lotu byłby sierpień, gdyż we wrześniu rozpoczyna się w tych okolicach szalone burze.

Środkami dla wyekwipowania tej ekspedycji ofiarowały w dużej części St. Zjedn. Stanu ofiarowały także jeden z samolotów z całkowitem urządzeniem i instrumentami.

Prócz tego, amerykańskie ministerstwo marynarki wysłało imię na ze swych najlepszych pilotów Roberta Davidsona. W ekspedycji weźmie także udział niemiecki pilot Duss.

Samoloty będą zaopatrzone w aparaty kinematograficzne i stacje iskrowe.

Pozostaje tylko życzyć znakomitemu podróżnikowi powodzenia!

CO DZIEŃ NIESIE?

LUTY

6

Sroda

Dziś: Tytuś B. W.

Jutro: Romualda Op.

Wschód s. o g. 7.09

Zachód s. o g. 4.51

Wschód ks. 7.45 r.

Zachód ks. 6.29 w.

Długość dnia g. 9 12

Przyb. dnia 1 g. 39 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Cyd”.

Teatr Popularny: „Dwie sieroty”.

Cyrk Ciniselli

Wielki program styczniowy Nr. 9

„Grand-Kino”:

„Narzeczona z Australji”.

„Casino” i „Hrabina Paryża”

„Odeon” „Gagatek”.

„Luna” „Wilhelm Tell”

Kino wespółdz. pracown.

państwowych.

„Gdy w sercach wra burza”, II-ga

serja p. t. „W jaskini gry”.

„Nowości” „Czciociele szatana”

2-ga serja p. t. „Czarna maska”.

Po konferencjach o cennik zwaloryzowany.

W dniu wczorajszym zakończyły się konferencje, prowadzone przy udziale przedstawicieli rządu przez pracodawców i pracowników w przemyśle włókienniczym. Rezultatem tych konferencji jest wyrażenie przez robotników zgody na wyrzeczenie się korzyści systemu wskaźnikowego i oparcie zarobków na stawkach wyrażonych w jednostce obliczeniowej, w złotych i groszach, równych frankowi waloryzacyjnemu, stosowanemu dla opłat skarbowych. Łodzi, jako najpoważniejszemu ośrodkowi przemysłowemu, jako największemu na ziemiach Polski centrum robotniczemu, przynajmniej w udziale stworzenie ważkich precedensów w dziedzinie cennikowej.

W Łodzi zawarto jedną z pierwszych umów w sprawie automatycznego regulowania płac zarobkowych na podstawie wskaźnika, w tej samej Łodzi na skutek zawartej umowy stworzono precedens dla skrócenia okresu obliczeniowego zamiast trzech miesięcy z miesięcznego na czterdziestodniowy. W Łodzi wreszcie — zarzucono system wskaźnikowy, mimo zapowiedzianego wprowadzenia ustawy wskaźnikowej i zastosowano do płac robotniczych jednostkę obliczeniową — frank waloryzacyjny.

Przywódcy robotników zdawali sobie jasno sprawę z tego, że tworzą brzemien w następstwach precedens. Zdawali sobie sprawę z tego, że nie minie miesiąc, a wszystkie przemysły zmieniają w ten sam sposób dotychczasowy cennik i że stawki w Łodzi ustalone będą punktem wyjścia dla propozycji jednej i drugiej strony w każdym wypadku.

Dlatego walka była ciężka, a jednocześnie nacechowana taką powagą i tak widoczną była chęć, zwłaszcza u robotników, zrozumienia argumentacji i motywów przeciwnika, że konferencje te, mimo meczowej atmosfery, jaka panowała na sali obrad, pozostawiły na wszystkich świadkach ich przebiegu wrażenie niezwykle dodatnie.

Nie było ani z jednej ani z drugiej strony frazesów i oskarżeń demagogicznych. Nie było pustych i na efekt obliczonych targów. — Pracowały mózgi, liczone i rachowano po niezliczone razy zmieniając składniki rachunkowe.

Robotnicy wiedzieli, że zmieniając przedwojenną stawkę rublową na złote muszą do tej ostatniej dokalkulować zmniejszoną dzisiaj siłę kupna rubla złotego. Wiedzieli, że procent tego ubytku, jaki uzyskają w Łodzi, będzie precedensem, który niekorzystnie może odbić się na ich towarzyszach w innych przemysłach, a jednak liczyli skromnie i sumiennie, raczej odmiatając ze swych potrzeb niż dodając do kursu.

Konferencje ujawniły, że związki, znajdując się w dobrych rekach, P. Kazimierzczak, na którym, jako reprezentancie największej grupy robotniczej ciążyła największa odpowiedzialność, nie wypuszczał ołówka z rąk. An. słowa niepotrzebne nie wyrzucił, a to co powiedział, wymagało natychmiast rzeczowej odpowiedzi i realnego argumentu, a nigdy nie dało powodu do dyskusji wiecowej i wygłaszania utartych komunałów.

Posel Szczerkowski, podnosił trafne momenty gospodarcze, starając się osłabić wywody przemysłowców i tam gdzie ich dane były zbyt czarne umiał zawsze podnieść i uzasadnić moment korzystniejszy i w ten sposób je osłabił, doprowadził do miarowej i rzeczowej. Dobrze również stało się, że na konferencji był do końca dr. Bar-

ciński. Gdyby w imieniu przemysłowców przemawiał ktoś inny — być może konferencja zostałaby zerwana. Dr. Barciński jest do brzmienia mowa, argumentuje logicznie i jasno, a co najważniejsze przekonująco. Nie drażni przeciwnika atakowaniem jego praw zdobytych. Przypomuje je jako fakty dokonane i godzi się z nimi, ale zaznacza, że liczyć się z nimi musi i w swym rachunku musi wyrażać je w cyfrach.

Dr. Barciński nie drażni robotnika jako przedstawiciela i wcielnie „Lewiatana”. Ani gestem ani słowem, czego o innych przedstawicieli przemysłu powiedzieć nie można.

W końcu jedno jeszcze podkreślić trzeba.

Nie wiemy za czwilem staraniem przybył do Łodzi p. Ulanowski z ministerstwa pracy. Jedno jest pewne, że lwia część zasługuje na zlikwidowanie zatargu jemu przypisać trzeba.

Przemówił dwa razy, ale tak jak nikt dotychczas na konferencjach nie przemawiał.

P. Ulanowski w idealny sposób uzupełnił p. Kłotta. P. Kłott jest rutynowanym mediatorem. Chwyta precyzyjnie wysunięte propozycje, interpretuje je ściśle i jasno, ale nie komentuje. Gdy on przemówi wie się o co chodzi i nie trzeba wyświecać.

P. Ulanowski umie podnieść i na światło dzienne włożyć momenty, które nutują strony, z którymi strony nie chcą się zdradzać, ale które utrudniają porozumienie. Jest to nieprzeciętny dar tak nieprzeciętnym umysłem jest pan Ulanowski, świetny przytem mówca.

W pierwszym swym przemówieniu powiedział rzecz nową. Wywodził z duszy robotnika ża, utajony do przemysłowca, że w minionych latach miał okres marny i żniwa, i pretensje, że teraz winien coś za to dać, i poddał ten żal i te pretensje analizie.

Przemysł musiał być w Polsce sztucznie żywiony. Wojna, za sora w której Polska powstała, zrujnowała przemysł, pokoi, gruntujeć był Polski zabrał mu rynki zbytu i kapitały ułożone w Rosji. Polska więc musiała, chcąc go utrzymać przy życiu dać mu pokarm ściganą od swych innych obywateli. Dziś żąda od niego pierwszych ofiar i ofiar wielkich. Dla mas robotniczych go hodowała Polska, dziś te masy muszą mu pomóc znieść dań z majątku, ale mają prawo domagać się od niego by zapewnił im egzystencję i pracę w okresie kryzysu.

A w drugim przemówieniu, gdy groźba zerwania była bliska, powiedział p. Ulanowski przywódcą:

Jeżeli obawiacie się, że członkowie wasi straca do was zaufanie, jeżeli mało przynieśli, to trzeba się zastanowić nad tem, czy wówczas gdy odeszłcie stąd bez rezultatu, nie przyjdzie do was również robotnik i jego rodzina i nie powie: „Wam, czy nie za dużo targowaliście się w moim imieniu”.

Również i obawy, by żywioły przewrotowe nie zechciały wykonać umowy z przywódcami w celach agitacyjnych uspokoić zapewnieniem, że społeczeństwo polskie tak jest zajęte sanacją, że żadna siła nie odwróci jego uwagi od tych spraw i żadna agitacja w masach polskich nie znajdzie dziś gruntu pod nogami.

Tak zakończono konferencje, której skutki w postaci ogólnej waloryzacji płac nie dadzą długo na siebie czekać.

bm

Złamane żebra.

Dozorca domu przy ul. Brzezińskiej 7 Franciszek Kozioł dostał się pod koła ciężarowego wozu, które złamały mu cztery żebra.

Ciężko uszkodzonemu udzieliło pierwszej pomocy pogotowie ratunkowe, przewożąc go następnie do szpitala przy ul. Dąbrowskiej, 92.

Zatarg w przemyśle zlikwidowany!

2.66 złotych stawka podstawowa.

Jak już doniosły pisma poranne zatarg groźący w przemyśle włókienniczym został ostatecznie zlikwidowany.

Konferencje w wolewódczynie trwały wczoraj od 11 przed południem do 3 nad ranem bez poważniejszych przerw.

Targowano się o każdy grosz w dostojnym tego słowa znaczeniu i wyraźnie i (jedyn) grosz wynosiło ustępstwo ostateczne ze strony przemysłowców.

Jak donosiłmy w „Głosie Polskim” ostateczna propozycja ze strony przemysłu wynosiła 2.65 złotych z dnem 15 stycznia według kursu franka podatkowego.

wypośredkowanego na podstawie kursu franka podatkowego ze środy czwartku i piątku, jako stawka podstawowa.

W toku jeszcze następnych rokowań przemysłowcy poszli o jeden grosz dalej i zgodzili się na 2.66 złotych. (co z powodu omyłki w sprawozdaniu „Głosu Polskiego” nie zostało umieszczone).

Gdy się zważy, że pierwotna propozycja przemysłowców wynosiła 2.45 złotych od 15 stycznia lub 2.60 złotych od 4 lutego, a żądanie robotników wynosiło 3.06 od 15-go stycznia, ugodowość robotników jest widoczna.

O zaliczki bezprocentowe dla urzędników.

Zgodnie z ustawą o uposażeniu funkcyjariuszów państwowych i na zasadzie okólnika rady ministrów z dnia 21 stycznia r. b. przysługujące zaliczki bezprocentowych, wyższych niż dwumiesięczne uposażenie wymaga w każdym wypadku uprzedniej zgody ministra skarbu. Nie mogą być udzielane zaliczki także pracownikom kontraktowym (z przewidzianymi wyjątkami), funkcyjariuszom państwowym mianowanym prowizorycznie (do odwołania), praktykantom oraz kandydatom na stanowiska sędziów. Zaliczki mogą być udzielane tylko na pokrycie wydatków spowodowanych chorobą penitenta, chorobą lub śmiercią członka rodziny i t. p.

Coż u diabła robi departament bez przecieństwa? Ależ gdzież! Tak źle nie jest... Portrety są kupowane z powodu sztywnego i mocnego papieru, na jakim są litografowane. Introligatorzy wyrabiają z nich fteraliki na małe książeczki do nabożeństwa.

Mikołaj II w Warszawie.

Popyt na portrety cara Mikołaja II w Warszawie jest dotychczas dość duży. Car-batiuszka znajduje chętnych nabywców na Starem Mieście. Jakto? Wśród ludności naszej są sprzyjające „nowotwory taty” elementa? Zasklepienie trwa! Agitacja czarnosecińców?

Coż u diabła robi departament bez przecieństwa? Ależ gdzież! Tak źle nie jest... Portrety są kupowane z powodu sztywnego i mocnego papieru, na jakim są litografowane. Introligatorzy wyrabiają z nich fteraliki na małe książeczki do nabożeństwa.

Tragiczny głos z zagrobu.

Do zarządu gminy żydowskiej w Częstochowie zgłosił się stróż miejscowego cmentarza katolickiego i oznajmił, że we śnie zjawiał się przed nim kilkakrotnie żołnierz, nieboszczyk, który oświadczył, że jest żydem, i niewłaściwie jest pochowanym na cmentarzu chrześcijańskim w Częstochowie.

Ostatnim razem nieboszczyk zagroził, że jeżeli o tem nie doniesie do gminy żydowskiej, to go udusi. Zarząd gminy zakomunikował o tem rabinowi, który zwołał naradę rabinacką, celem obmyślenia sposobu zbadania sprawy.

Nazajutrz po tym wypadku przyjechała do Częstochowy żydówka z prowincji, i oznajmiła, że

poszukuje syna, którego niedługo zabrano do wojska i nie ma odeń od szeregu lat wiadomości.

Tymczasem syn ten w postaci widma zjawiał się jej we śnie i oznajmiał, że pochowano go niewłaściwie na chrześcijańskim cmentarzu w Częstochowie.

Rabina rozpoczął badania w szpitalu wojskowym i stwierdził, że przed kilku laty zmarł tam żołnierz bez legitymacji, który miał tylko przepustkę na imię „Maurycy Kapusta”. Pochowano go wtedy istotnie na katolickim cmentarzu. Wobec tego władze wojskowe wydały pozwolenie na ekshumację zwłok, poczem odbył się drugi raz pogrzeb, podług rytuału żydowskiego.

FELJETON.

PSIE ŻYCIE.

Pewien kompozytor duński — jak pisze gazeta „Politiken” — miał psa, który był tak zjadliwy, jak i jego właściciel. Pewnego dnia zasiał swego psa niezwykłego pod domem. Doprowadzony tem do rozpacz, umieścił w dziennikach ogłoszenie, w którym obiecał dać 25 koron duńskich temu, kto ułatwi mu schwytanie mordercy. Następnego dnia zjawił się u niego jakiś mężczyzna i rzekł:

— Przychodzę z powodu tych 25 koron.

— Czy wie pan kto zabił psa?

— Wiem.

— Któż więc?

— Najpierw dał mi pan 25 koron.

— Nie, najpierw proszę o nazwisko.

— A zatem, dowiedzenia... — od rzekł ów człowiek i chciał odejść.

Byli właściciel psa zatrzymał go.

— Masz pan zatem 25 koron, a teraz powiedz kto zabił psa?

— Ja.

— Chyba pan zwarjował i za to daję panu 25 koron?

— Bo widzi pan, potrzebuje pieniędzy dla adwokata. Żąda on zaliczki za wniesienie skargi przeciw panu.

— Przeciw mnie?

— Tak, albowiem żądam odszkodowania, gdyż pański przeklęty pies porzywał moim dwóm chłopcom matki, a mnie pokasał. Za to żądam odszkodowania 50 koron.

Kompozytor mało co nie wylazł ze skóry z wściekłości, aż wreszcie położył ręką 25-koronówkę na stole i kazał swemu gościowi opuścić mieszkanie. Ten jednak stał się okoniem.

— To jest dopiero 25 koron — powiedział — a ja muszę mieć 50. Pierwsze 25 koron dał mi pan za to, że panu powiedziałem, kto zabił psa.

Kompozytor wypłacił dalsze 25 koron, które gość jego dziękując, schował do kieszeni, poczem rzekł:

— Teraz muszę się jednak pospieszyć, gdyż o godz. 10-tej mam być w urzędzie policyjnym.

— Po co?

— Wszak to ja wniosłem zawiadomienie do policji, że pański pies biegał bez kagańca.

— Wszak już panu za tego psa zapłaciłem!

— Tak, moje odszkodowanie jest już załatwione, ale obiecałem policji, że podam jej nazwisko właściciela psa, a o nazwisku pańskim i teraz się dopiero dowiedziałem...

Adieu!

Francja znosi monopol zapalczany.

Dekretem ministerjalnym rząd francuski zniesie monopol zapalek istniejący od roku 1872. Państwo rezerwuje sobie specjalny podatek i w tym celu każde pudełko będzie zaopatrzone banderolą, podobnie jak karty do gry. Podatek będzie wynosił od 1000 do 3500 franków za milion zapalek, zależnie od gatunku. Obecnie monopol zapalek daje rządowi 30 milionów. Nowe zarządzenie ma zwiększyć ten dochód.

Hypnotyzm narzędziem zbrodni.

Oślepy młodzieniec. — Rozkaz popełnienia samobójstwa. — Liczne ofiary zbrodniczego „badacza“.

Przed paru dniami popełniono w Berlinie niesłychanie potworną zbrodnię przy pomocy hipnozy. Zbrodnia, z którą jest jakś p. B., doktor filozofii. Nazwisko jego dotychczas policja trzyma w tajemnicy. Oto krótki opis wypadku:

Przed paru dniami — pisze pewien dziennikarz berliński — ujrzałem w pewnym kościele, położonym na jednym z przedmieść Berlina młodzieńca, porządnie ubranego człowieka, którego prowadziła pod rękę jakaś dama. Młody człowiek był ślepy — ale jego ślepe oczy miały tak dziwny wyraz, że postanowiłem się z nim zapoznać. Udało mi się to z łatwością. Młody człowiek obiecał mi swoją wizytę i rzeczywiście w parę dni później zjawił się u mnie. Poczęstowałem go kawą i papierosami i rozpoczęliśmy rozmowę. Młody człowiek rozprawił łatwo i dużo, ale to wszystko co mówi było niejasną mieszaniną najrozmaitszych teozoficznych pojęć i doktryn. Ale nie rozmowa mnie interesowała, tylko te dziwne ślepe, ale pełne wyrazu oczy. Zauważyłem też po chwili, że oczy jego nie są umarłe, ale jakby tylko zamrzwiałe. Głaskając je poruszały się i skierowywały ku jaśniejszym punktom w moim pokoju. Czyżby był symulantem — pomyślałem sobie. Ale młodzieniec był taki nieporadny, taki słaby i nieszcześliwy, że po chwili zupełnie wykluczyłem hipotezę oszustwa. I nagle kiedy spojrzałem w jego oczy stało mi się wszystko jasne: ten człowiek nie był ślepy. Był tylko poznaczony w głębokim śnie hipnotycznym. Postanowiłem natychmiast przedsięwziąć odpowiednie środki, aby go z tego stanu obudzić. Po kilku zaledwie pasach udało mi się obudzić go połowicznie, zaś po kilku godzinach uciążliwej pracy młodzieniec zaczął coraz lepiej widzieć.

Opowiedział mi on, że od paru miesięcy zajmuje się nim niejaki B. doktor filozofii. Ów doktor ma na niego nadzwyczaj silny wpływ i na jego to rozkaz młodzieniec zaniewodził. W tej chwili zadzwonił dzwonek telefonu i tajemniczy doktor zgłosił się, twierdząc, że ma przysiąc do mnie, aby odprowadzić ślepego młodzieńca. Zaledwie nieszcześliwe medium usłyszało głos swego prześladowcy — natychmiast omdlało. Kiedy przyszedł nieco do siebie, robił wrażenie dziecka, które schwytywało na jakiejś zabronionej zabawie. Był zawstydzony i przerażony.

Wkrótce potem wszedł oczekiwany doktor B. Oczywiście służy-

ny ten człowiek od razu ocenił sytuację i starał się znów zanurzyć nad bezwonnym młodzieńcem. Jednakże widocznie mój wpływ przeważał i doktor stracił panowanie nad swym medium i nad sobą. Lecz i ja sam tak byłem tem wszystkim wzruszony, że pozwoliłem doktorowi B. odejść wolno, zamiast natychmiast oddać go w ręce policji.

Wkrótce jednak opamiętałem się i tegoż jeszcze wieczora rozpoczęłem prowadzić na własną rękę badania. Odszukałem lekarzy nieszcześliwego młodzieńca i dowiedziałem się od nich, że wszyscy oni uważają oślepienie zupełnie przedtem zdrowego chłopaka za zupełnie niewytłomaczalne i nieumiejętne postawienie w tym kierunku diagnozy, majacej cech prawdopodobieństwa. Poszedłem później do rodziców nieszcześliwego. Od nich dowiedziałem się, że mój młodzieniec mieszka już od dłuższego czasu u doktora B., który ma chce go od siebie wypuścić. Wezwalem rządowego lekarza i z jego pomocą odebrałem szarlatanowi jego ofiarę. Szarlatanowi? A może badaczowi, który nawet przy pomocy zbrodni idzie swoją drogą do raz wytkniętego celu. — Przypominając się nowele Villers de l'Isle-Adam'a.

Młodzieniec nasz, kiedyśmy go wraz z lekarzem odprowadzili na dworzec kolei z początku był zupełnie apatyczny — ale nagle — już na dworcu wyrwał się nam z rąk i usiłował rzucić się pod lokomotywę. Schwytany na szczęście w czas, nie umiał zupełnie podać motywów tego czynu. Można było przypuszczać, że działał on na zasadzie tak zwanego rozkazu hipnotycznego.

Odprowadziliśmy go do domu, a później wraz z policją udaliśmy się do doktora B., którego zastaliśmy zupełnie zlamanego. Oczywiście aresztowano go natychmiast.

Badanie zahipnotyzowanego młodzieńca jest niezwykle utrudnione. Dowiedziano się już jednak, że dwa razy dziennie był on poddawany tak zwanej hipnozie ośmiennej, która zwykle w końcu prowadzi do obłędu. Stwierdzono też dalej, że doktor B. dopuszczał się na nieszcześliwym młodzieńcu zbrodni przeciw moralności.

W domu pana „doktora“ B. zrobiono rewizję i wykryto, że oślepy młodzieniec nie był jedyną ofiarą. Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi. Nieurawnione uprawia nie hipnozy musi wreszcie znaleźć jakiś hamulec w kodeksie karnym.

Świecąca fryzura włoskiej hrabiny.

W Savoy, w jednym z najelegantszych hotelów Londynu, odbył się bal arystokracji angielskiej. Był to prawdziwy pokaz tutejszej tembardziej, że zjawili się także na balu arystokratki innych narodowości i chciały zaćmić angielskie lądzie. Stawili się także panie z Dalekiego Wschodu, zwłaszcza licznie były reprezentowane chinki. Wytworzył się więc niewiarygodnie wielki tłum międzynarodowy. Tańczyły małżonki chinki z wielkostonowymi amerykańkami, smagły dany perskie z jasnowłosymi lordami, wysmukłe murzynki z francuzami. Największą jednak sensacją wieczoru była włoska hrabina, która nosiła świecąca fryzurę. Efekt był niebawny, bo siatka naofortyzowana, przykrywająca włosy, tworzyła wokół głowy świetlistą aureolę. Pomyślała włoska była królową balu, a obecni tam fotografowie aż dziesięć ciu pism ilustrowanych przypuścili do niej formalny szturm.

Następnego dnia fryzjerzy londyńscy chcą poznać tajemnicę świecącej fryzury, rozpoczęli pielgrzymkę do hotelu, w którym mieszka włoska hrabina. Ale hrabina nie zdradziła swego kunsztu, choć ofiarowano jej za to olbrzymie sumy. Tak więc świecąca fryzura nie będzie spopularyzowana, zabłysła tylko, jak meteor, zniechęcając zazdrości i zgasła tajemniczo.

Hipnotyczny seans i jego skutki.

Z Sebenico donoszą o tragicznych okolicznościach, w jakich skończył się tam seans hipnotyczny.

„Profesor“ Maksymilian Langsner demonstrował tam hipnotyczne i telepatyczne fenomeny.

By dowiedzieć, że produkcje jego nie są oszustwem, podał się zahipnotyzowanemu policjanta. Nakazał pogrążonemu w sen zastrzelenie osoby z publiczności i ukradzie jej portfela. Jako broń dano policjantowi złożoną gazetę. W toku akcji uśpiony policjant miał być aresztowany. Ale on począł się bronić, wyciągnął rewolwer i zagroził, że będzie strzelać. Rozbrojono go i dopiero po długotrwałych wysiłkach udało się zbliżyć policjanta ze snu hipnotycznego. Po przebudzeniu się człowiek ten wpadł w furję i odwieziono go do szpitala dla obłąkanych.

„Profesor“ Langsner znany jest także w różnych miastach Europy, a najlepiej zna go oczywiście policja, która wogóle ogromnie interesuje się jego życiorysem.

Jak należy dzielić kilogram?

Wielu handlujących błędnie rozumiało zarządzenia władz, wydane w sprawie wprowadzenia systemu metrycznego. Komentują je mianowicie w ten sposób, iż nadal dozwolona jest sprzedaż towarów tylko na kilogramy. Wobec tego, ilości mniejsze od kilograma poczęto sprzedawać na pół, ćwierć a nawet jedną ósmą kilograma. Takie stanowisko jest błędne i niezgodne z duchem systemu metrycznego, który wymaga, aby każda jednostka była dzielona na części dziesiętne i setne, a nie na połowy, ćwierć i ósemki. Zgodnie z tem przepisami nasze ustanawiają, prócz kilograma, jedną setną część jego, t. j. dekagram, który powinien służyć w handlu do wyrażania ilości mniejszych od 1 kilograma. Niema także żadnego przesądu, któryby zabraniał wyznaczania cen i sprzedaży towaru w ilościach po 5, 10, 20, 40, 50 dekagramów i t. p. Tem bardziej należy do sprzedaży w takich właśnie ilościach, że odważanie ich jest najwygodniejszą. Dla każdej z nich bowiem posiadamy gotowy odważnik, podczas gdy n. p. dla odważenia ósemki kilograma potrzeba złożyć aż trzy sztuki odważników, zaś odważenie 16 części kilograma na wadze handlowej jest wogóle niemożliwe.

Aresztowanie bandy rozbójniczej.

Po długotrwałej walce aresztowano szajkę bandycką, która grasowała w środkowych Niemczech, w Berlinie i w okolicach.

Chodzi tu o szajkę, która zajmowała się przeważnie okradaniem banków, kantorów pocztowych i wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. Zabierała im olbrzymie sumy, jak narzućkał na poczekaniu w Ketzin, w banku w Sera i na poczekaniu w Berlinie.

Ostatni napad miał miejsce na Pomorzu w Hebrondamitz. Tam pojawili się oni w maskach, z rewolwerami i ręcznymi granatami i obezwładnili przedewszystkiem urzędników. Pomimo to udało się poruszyć dzwonek alarmowy. — Silny oddział policji rozpoczął pościg. Zabrano także psw. Bandyci ukryli się w lesie, rozpoczęli strzelanie. Ranili dwóch policjantów. Czterech rannych bandyców przewieziono do szpitala, resztę do więzienia.

Wyjaśnienie.

W związku z ogłoszeniem p. Maurycego Rosenfelda wyjaśniam, że p. Rosenfeld podstępnie zawładnął chwilowo firmą

Biuro Informacji Prasowych „BIP“

Cegielniana № 40

Sprawa znajduje się w sądzie handlowym, który orzeknie, czy p. Rosenfeld miał prawo wbrew umowie, co do spółki zarejestrowanej w sądzie, ogłosić się jedynym właścicielem BIP.

Wszelkie sprawy są załatwiane od 9 r. do 8 w.

Bernard Neugoldberg
Cegielniana 40. Tel. 20-62.

MASZYN DO PISANIA

A.E.G. **HERZINE**

po cenach najtańszych

— Agencja Sprzedaży MASZYN BIUROWYCH —

Główna 38.

41-5

GEORGES POURCEL.

PERSPEKTYWA.

Oparty o okno swego przedziału Jan Belot z utęsknieniem wypatrywał srebrzystej korony pierwszego drzewa oliwnego. Nie był jeszcze nigdy na południu, radość jego była podwójna; jechał w stronę jasnego brzegu i w stronę swej miłości.

W Tulonie czekała go narzeczoną. Była to narzeczoną wojenna, z złocistą aureolą włosów, właścicielka zamku i przeróżnych innych doczesnych dóbr.

Nadmiar szczęścia przerażał go i chwilami nie wierzył w jego rzeczywistość. Był sobie uprzytomnił swe szczęście Jan oparł głowę o poduszki kanapy i wydobyl z portfela kilka fotografii. Śliczna kobieta w jasnej sukience uśmiechała się z tych kartek. Widać było dokoła niej morze, słońce i kwiaty. Nazywała się Lizjanna d'Alcantara. Gdy Jan wyszedł to imię, w duszy jego zmartwychwstały wszystkie straszne godziny wojny. Widział się znów na wazkim łóżku szpitalnym ze swą ciężką raną. Jasnowłosa siostra pochyla-

ła się nad nim. Jej śnieżne rączki karmiły go w ciągu długich tygodni, a czerwone usta mówiły rzeczy tak słodkie!...

Mówiła: — Poruczniku, gdy będziesz zdrowy, odwiedź mnie. Posiadam w Tulonie stary pałac i willę na morzem pośród ogrodów i tak.

A on odpowiadał: — Obiecuje pani, że przyjadę. Ale wpierw udam się do mego zamku pod Boulogne...

Jego zamek! Ona od razu uwierzyła. Uwierzyła z naiwnością uczciwych serc. A on opowiadał jeszcze o fontannach i stawach, o grotach, a nawet o malej świątyni na wzór kaplicy w Trianon.

Jan Belot był synem biednych rybaków z pod Boulogne, a zamek jego to była stara chatka, której powstałby się lada nieszczęście na jego wybrzeżu.

Ale cóż w tem było złego, że tak upięknił rzeczywistość? Ci, którzy codziennie idą na śmierć mają prawo do bajek, które kołyszają koja.

Ale wojna oszczędziła Jana Belota i sielanka miała się zakończyć małżeństwem. Pomimo to, w tej chwili ten zamek poczynął go niepokoić. Dlaczego nie umieścił go we Flandrii lub Ardenach, gdzie

wróg nie pozostawił kamienia na kamieniu? Gdy natomiast jego ojczyzna pod Boulogne bynajmniej od wojny nie uciepiała.

Trzeba będzie wypowiadać się z tej rzeczy. Ba, wojna nauczyła go nie kłopotać się zbytnio przyszłością.

Słońce wschodziło za wzgórzami i wosna biegała mu naprzeciw i oszałamiała go swym czairem.

Na dworcu w Tulonie padł w objęcia ukochanej. Nosił jeszcze uniform ozdobiony wstążeczką legjonu honorowego. Ona była w białej, a włosy jej świeciły jak złota korona.

Teraz napewno zajędzie auto i odwiezie nas do zamku — myślał Jan.

Ale ona (widocznie przez karys) wolala iść pieszo aż do placu Wolności, a stamtąd demokratycznie i zupełnie zwykły tramwaj zawiózł ich na Cap Brun. Obiad mieli jeść w obliczu morza.

Lizjanna szczęśliwa i uśmiechnięta patrzyła w oczy ukochanego. Korespondowali ze sobą doświadczone, by się poznać i jeszcze bardziej przywiązać do siebie.

Jej piękna twarz promieniała, tylko od czasu do czasu przebiegała po niej chmurka niepokoju i jakby troski.

Odpocząwszy chwilę poczęł schodzić w dół ku morzu, droga zarosła młozą, eukaliptusami i różami.

Po drodze Lizjanna mówiła z czarującym uśmiechem:

— Niech pan nie oczekuje wspólnego willi. Przesadziłam wtedy troszeczkę, gdyż pragnęłam uczynić panu przyjemność. Moja willa to skromny domek. Ale posiada jedną wielką zaletę — to perspektywa, na którą otwierała się ta okna. Zobacz pan całe wybrzeże, wyspę św. Małgorzaty i nawet dalsze wyspy.

Domek był chatką rybaka. — Obstałowałam obiad — ciągnęła ona dalej — spędzimy tu dzień. Dopiero wieczorem wrócimy do mego miejskiego domu. Przygotowałam panu pokój. Mówiła z trudnością, jakby szukając słów. Niepokój Jana Belota zwiększał się.

— Czy nie mógłbym skromnie zamieszkać w hotelu? — spytał zaniepokojony Jan.

Twierdził Lizjanna rozjaśniła się do reszty. Poczęła się śmiać i mówiła wesoło:

— Twój niepokój jest zupełnie nie na miejscu Janie. Mój pałac to zwykły tylko hotel!

Jan odniósł na chwilę. Ale potem wybuchnął śmiechem.

— Słuchajno, moja droga — zawołał wesoło — to się doskonale składa! W naszych czasach hotel to kosztowna rzecz! Czy ci dużo przynosi?

— Dostę dużo! Jest to jedyny spałek po moim biednym mężu. — Zresztą nie warto się nad nim zastanawiać. Przecież nie będziemy tu mieszkali! Jeden pałac nam wystarczy!

— Który? — spytał Jan.

No twój! Ten pod Boulogne! — Zamki południa, nawet gdy są fikcyjne, zachowują w murach swych odrobinkę słońca i poczęły, gdy zamek zimny północy...

To też Jan rzekł ostrożnie:

— O nie wyobrażaj sobie zbitych wielkich wspaniałości! Oczywiście jest on piękny, nawet bardzo piękny, ale nie posiada żadnej perspektywy! To jest jego największa wada.

Patrzył przystępnie na cudną zatkę, na fallistę brzeg Curqueiranne, na wyspy złote, których słodkie zarzwy gnieły w amatorskim zmierzchu tego pięknego wiosennego dnia.

— W życiu, moja najdroższa Lizjanno, najważniejszą rzeczą jest perspektywa! — rzekł i złożył pocałunek na różanych ustach narzeczonej.

(Tłumaczyła Et.).